

Głosy Powstańców

W 75. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego 1944 r., redakcja Biuletynu Informacyjnego Armii Krajowej postanowiła przybliżyć czytelnikom emocje i doznania, jakie towarzyszyły uczestnikom Powstania. Poprosiliśmy czworo z nich, by w krótkich słowach przedstawili nam nastrój pierwszych godzin i dni walki o wolność i honor mieszkańców Warszawy.

Drugą kwestią, o którą zapytaliśmy, były dzisiejsze odczucia na temat tego Wielkiego Zrywu Niepodległościowego, w perspektywie obecnych czasów i wydarzeń. Różne są wnioski i wspomnienia naszych rozmówców, lecz w jednym wszyscy są zgodni – wolność i niepodległość nie mają ceny, której by wtedy nie zapłacili, nawet kosztem życia, cierpienia i zniszczeń. **BYŁO WARTO...**

Wiesław Gniazdowski ps. „Wiesiek”

Grupa Bojowa „Krybar” - III zgrupowanie „Konrad” - 1. kompania - pluton 113, w Powstaniu od 1 sierpnia do 6 września na Powiślu, potem w Śródmieściu do końca Powstania. Niewola niemiecka - jeniec Stalagu XI B Fallingbostel, nr jeniecki 141247.

Byliśmy pełni entuzjazmu i nie wyobrażaliśmy sobie – mówię tu o swoim gronie – by Powstanie nie wybuchło. Nie mogliśmy nawet strawić takiego pomysłu, że nie będzie odwetu na Niemcach. To było tak silne, że obojętne było czy dostaniemy broń czy nie dostaniemy broni, musiało się to wszystko stać. Te kilka lat upokorzeń...

Pamiętam, już w październiku '39 roku zatrzymał mnie z kolegą na ul. Kopernika niemiecki patrol. Chcieli żebyśmy wzięli od nich chleb z margaryną, którą widziałem wtedy pierwszy raz w życiu. Odmówiliśmy, mimo, że byliśmy potwornie głodni. Zobaczyliśmy, że obok stoi kamera i oni chcą filmować jak to rozdają jedzenie polskim dzieciom. „Freschen, du Polnische Schweine!” – (Żryj, ty Polska świnio!) – wydarł się na nas Niemiec. Wzięliśmy, ale zaraz za zakrętem przy Ordynackiej wyrzuciliśmy chleb na ziemię. Nawet gołębie jeść nie chciały tego niemieckiego chleba!

Codziennie były uliczne egzekucje ludności cywilnej. Straciłem w ten sposób

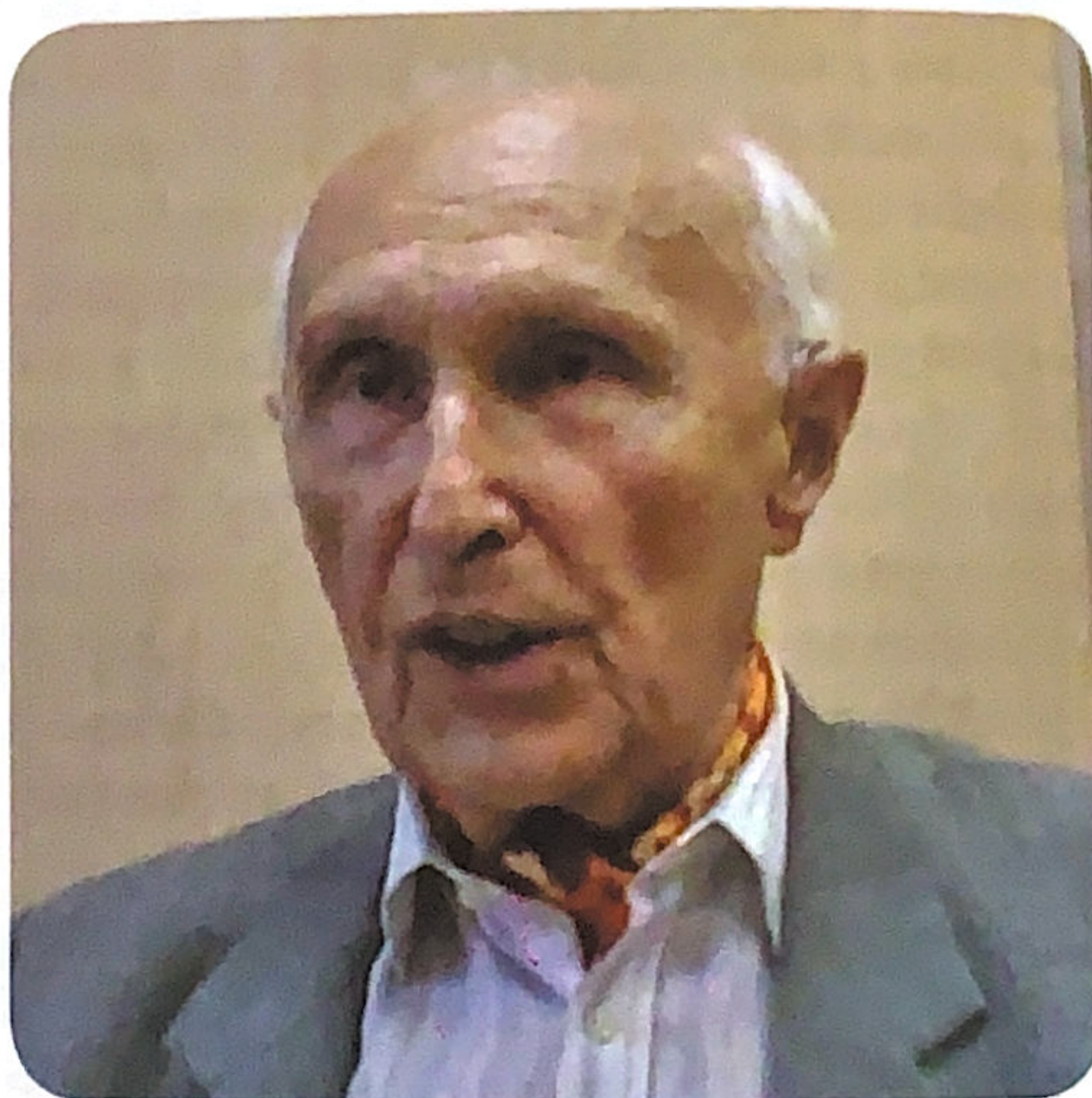


foto. Piotr Hrycyk

Wiesław Gniazdowski ps. „Wiesiek”

członka mojej rodziny, rozstrzelanego na Nowym Świecie przy Ordynackiej. Już nie wspomnę nawet o dziesiątkach innych tragicznych sytuacji podczas okupacji...

Zaczęła się konspiracja, zajęcia z terenoznawstwa, posługiwanie się busolą, składanie i rozkładanie broni. Nikt z nas nie wyobrażał sobie, że nie po to się uczyliśmy i biegaliśmy ćwicząc po podwarszawskich lasach, żeby Powstanie nie wybuchło.

W lipcu 44 roku zaczął się wyraźny odwrót Niemców z Warszawy. Furmankami i wszelkimi innymi możliwymi środkami transportu uciekali. Upały były po 40 stopni, zupełnie jak teraz – śmieję się, że już wtedy były zmiany klimatyczne!

Po odwołanej mobilizacji 29 lipca czekaliśmy na następną. 1 sierpnia o godz. 12.00 przyszedł rozkaz, że godzina „W” wyznaczona na godz. 17.00. Byliśmy podniekcytowani. Ekscytację tą wzmagaly jeszcze sanitariuszki w pokoju obok, powtarzające zasady opatrunków bojowych, także tę, że postrzał w brzuch w tych warunkach jest w zasadzie śmiertelny i nie do uratowania. To nas nie podbudowało, ale zastanawialiśmy się co zrobić, by nie zostać postrzelonym w brzuch...

Pierwszy dzień Powstania zakończył się załamaniem ataku na Uniwersytet, gdzie Niemcy mieli bardzo silną załogę, oraz zdobyciem elektrowni na Powiśle, obiektu niezwykle ważnego, gdyż aż do 5 września, kiedy to Powiśle padło, zasilał w prąd całą powstańczą Warszawę. Mogły pracować szpitale, wytwórnie broni i granatów. Dzięki temu prąd miała także ludność cywilna. Zdobyto sporo broni i amunicji w tym kilka CKM-ów i RKM-ów, karabiny i broń krótką, ale też i przeciwpancerną. Umożliwiło to nam dozbrojenie się i możliwość dalszej walki.

Mimo niepowodzeń entuzjazm był wielki. Wszędzie, nie wiadomo skąd, na Tamce pojawiały się w oknach biało-czerwone flagi. Ludzie wylegli na ulice i zaczęli budować barykady. Nie straciliśmy zapędu do walki i stan ten utrzymywał się przez 36 dni trwania Powstania na Powiśle. Duch nas nie opuszczał, nawet kiedy po upadku Powstania i złożeniu broni na Pl. Narutowicza pod akademikiem, po 18 km na piechotę do Ożarowa, zapakowano nas do wagonów i powieziono do niewoli do Niemiec.

Strach też był. Zawsze. Jeśli ktoś mówi, że się nie bał, to nie mówi prawdy. Najwięksi bohaterowie się bali. Kiedy przeskakiwało się przez ulicę pod obstrzałem, to w pewnym momencie było już wszystko jedno. Myślało się, albo przeskoczę, albo niech ten „gołębiarz” mnie już zabije... Człowiek

nie zawsze zdaje sobie sprawę z szaleństwa, w jakim bierze udział, ale młodemu zawsze jest łatwiej i jakoś lepiej to znosi.

Po 75 latach powtórzyłbym to bez wahania. Teraz wszyscy są mądrzejsi o doświadczenia. Ja powtarzam zawsze, że pod Waterloo Napoleon przegrał bitwę, ale dziś każdy podchorąży na zajęciach taktycznych wie, jak można ją było wygrać. Teraz każdy jest mądry *post factum*, ale wtedy nie było informacji, łączności, uzbrojenia. Może z inną wiedzą dowodzący Powstaniem podjęliby inne decyzje, ale w tych realiach, stało się tak, jak się stało...

Już w 39-tym zadecydowała różnica potencjałów przemysłowych Niemiec i Polski. Gospodarka niemiecka pracowała całą parą, mieli też zaangażowany olbrzymi potencjał naukowy i techniczny. Byli pionierami w wielu technologiach, jak silniki odrzutowe, V1 i V2. Wiem co mówię, jestem z zawodu inżynierem. Dysproporcja sił była olbrzymia. Mimo to poszliśmy do Powstania pewni zwycięstwa. Powstanie obliczone było na 3 do 6-ciu dni. Broniliśmy się 63 dni. Niemcy byli zaskoczeni takim obrotem sprawy. My byliśmy wychowani w duchu epopei napoleońskiej. Uczestnicy Powstania Styczniowego jeszcze żyli wtedy wśród nas. Ta walka o niepodległość przekazywała się z pokolenia na pokolenie. Nic nadzwyczajnego, po prostu obowiązek...

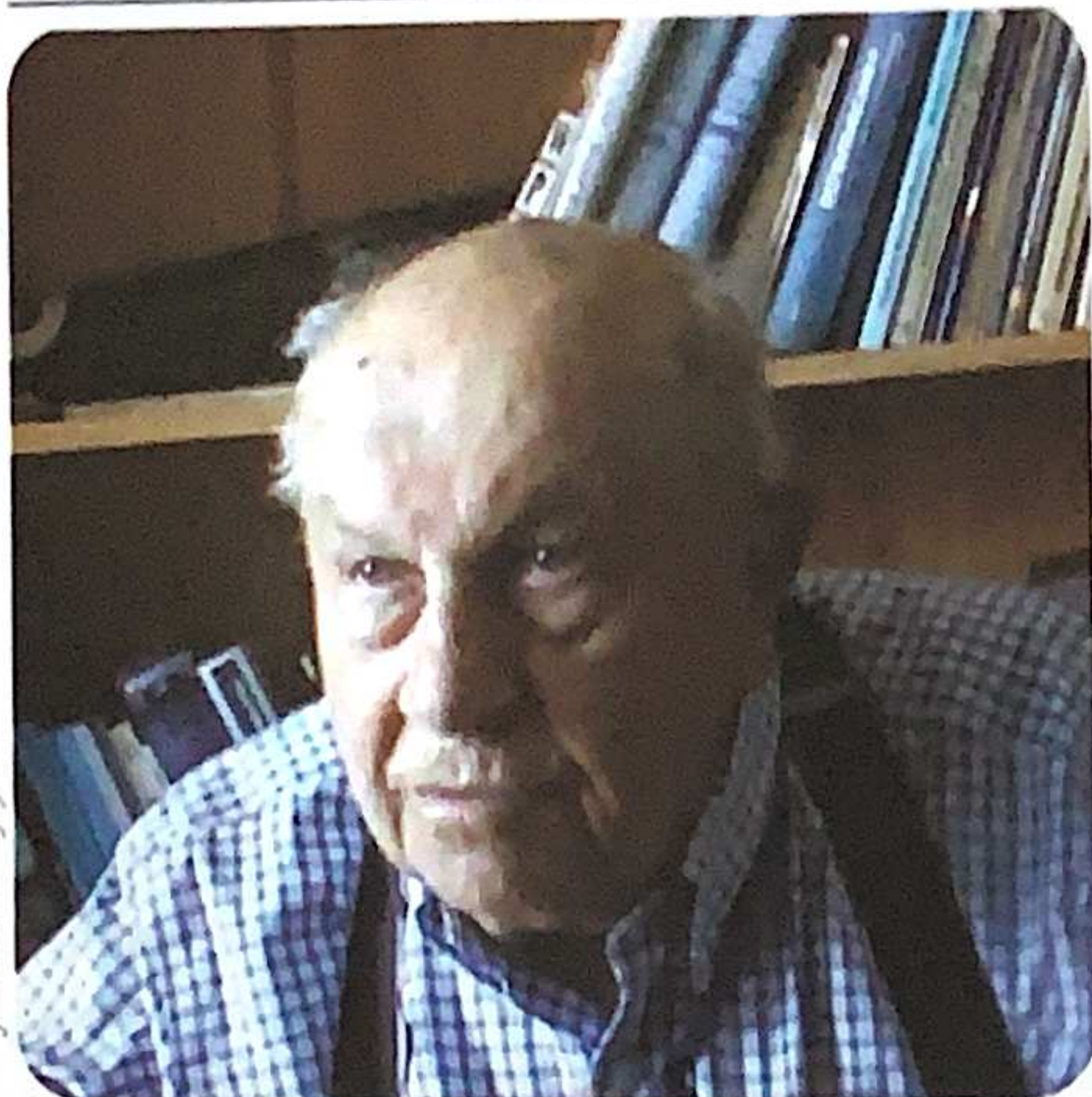
Tadeusz Gubała ps. „Tabaka”
Szare Szeregi, Giermkowie Wolności, drużyna „Jurka”, patrol nr. 1.

W Powstaniu w grupie „Radosława” w rejonie ulic Towarowej i Przyokopowej na Woli.

Po powstaniu jeniec Stalagu XI B Fallingbommel. Po wojnie wyemigrował do USA, mieszka w Chicago (USA).

1 sierpnia byliśmy uniesieni entuzjazmem, że nadszedł czas zapłaty na niewyob-

75 rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego



fot. Piotr Hrycyk

Tadeusz Gubała ps. „Tabaka”

rażalne krzywdy, jakie spotkały nas od Niemców w czasie okupacji od 39 roku. Był to bardzo cenny i wzniosły moment. Wszędzie pojawiły się Polskie flagi. Nastąpił wyczekiwany moment wolności i Niepodległej.

Zaraz na początku Powstania, chyba 3 sierpnia, uzbrojony w raketnicę, którą jeszcze trzymałem od czasu trzydziestego dziewiątego roku, wraz z sześcioma innymi kolegami wpadliśmy do warsztatu mechanicznego reperacji samochodów Wehrmachtu, na rozdrożu ulicy Przyokopowej i Towarowej. Niemców żeśmy wypłoszyli, wsiedli na motocykl i Towarową pojechali w kierunku placu Zawiszy, bardzo szybko. Zabraliśmy się do wyciągania benzyny z samochodów. Zebraliśmy co najmniej dwa czy trzy kanistry benzyny, co było wielką rzeczą w tym czasie, bo to była broń przeciwko czołgom. Pamiętam, jak jechaliśmy zabranym stamtąd samochodem z benzyną ulicą Przyokopową, Grzybowską do Karolkowej, gdzie była barykada. Przed domami stały tłumy ludzi i machali do nas. Byliśmy opanowani radością, że będziemy już niedługo wolni. Ale to się przeistoczyło w wielką tragedię. Wtedy ruszyły właśnie te ataki niemieckie przebiecia się ulicą Wolską, Chłodną, Elektoralną do Ogrodu Saskiego. Wtedy wszystkie te ulice i doprowadzające, ulice boczne, zmieniły się w cmentarzyska.

Bardzo mnie męczy dzisiejszy podział Polski. Możemy się różnić poglądami politycznymi, w końcu jest demokracja, ale powinno przyświecać nam jedno, taki wspólny mianownik – Polska – pod którym powinniśmy okazywać zrozumienie, nawet po to, by pokazać Zachodowi, że jesteśmy zjednoczeni. W tym jest siła. Dla mnie Kościół i Wiara jest tym, co trzyma razem tę naszą polskość. Mieliliśmy w niej oparcie w czasie okupacji i Powstania i stamtąd pochodziła nasza nadzieja.

Inaczej to oczywiście wygląda zza Oceanu. Byłem bardzo zbudowany słuchając przemówienia prezydenta USA, Donalda Trumpa, który odwiedził Polskę i przemawiał na obchodach Powstania Warszawskiego w 2017 r. Nikt z zachodnich polityków nie miał do tej pory takiego wystąpienia! W pamięci mam jednak cały czas wątpliwą „pomoc”, jakiej udzielili Polsce zachodni Alianci, zarówno we wrześniu 39 roku, jak i podczas Powstania, kiedy alianckie zrzuty trafiły w 80% na teren zajęty przez Niemców.

Żyjąc w Ameryce absolutnie nie czuje się obecnie żadnej interwencji i wsparcia w obronie naszych Polskich interesów w sprawie odszkodowań, jakie należą się Polsce za zniszczenia i stratę życia obywateli. Mam do tego osobisty stosunek emocjonalny. Mój ojciec został prawdopodobnie rozstrzelany na terenie Fabryki Franaszka. Nas pędzono ulicą Wolską. Ostatni raz ojca widziałem, to był pałac, taki biały budynek... pałacyk Bierneckich na terenie [szpitala] Sióstr Szarytek. Widziałem ojca stojącego z rękami podniesionymi do góry, z innymi mężczyznami. Drugie miejsce, gdzie były egzekucje, to był dziedziniec kościoła Świętego Wojciecha. To, co ja wiem i słysząc różne opowieści, czytając w książkach... dlatego pojechałem na cmentarz Wolski, bo tam są chyba na pewno prochy ojca.

75 rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego

Czas Powstania to były momenty wzniosłe. Ale już kiedy zobaczyliśmy, jaką cenę płacimy za to... No, ja raczej mogłem spojrzeć teraz, z oddali w perspektywie czasu, że to była niesamowita odwaga i poświęcenie narodu na bój, który zaowocował dopiero w „Solidarności”.

Wojciech Roszak ps. „Kajman”

8. zgrupowanie „Krybar”, walczył na Powiślu i w Śródmieściu, amunicyjny przy zrzuconym angielskim moździerzu Stokes (było do niego 8-9 pocisków), potem przy zdobyczym CKM-ie polskim na terenie Elektrowni Powiśle.

Do końca Powstania na placówce w domu „Wedla” przy Pl. Napoleona.

Po Powstaniu jeniec obozu XI-B Fallingbistel, potem przewieziony do obozu VI-J w Dorsten w Westfalii.

Jakie były nastroje przed Powstaniem? Jak się widziało cofających się przez Warszawę Niemców na furach, dosłownie rozbite resztki oddziałów, to świadomość była taka, że to jest parę dni i Niemcy padną. Dopiero potem sprowadzono doborowe Niemieckie oddziały.

Gdybym wiedział, że przeżyję Powstanie, nie zawahałbym się ani chwili i poszedłbym do walki jeszcze raz. **To były niezapomniane chwile.** Miałem wtedy 14 i pół roku. Działalność konspiracyjną rozpocząłem od organizacji „Orlęta”. To była organizacja równorzędna, przypuśćmy, do harcerstwa, z tym że znacznie mniej liczna. Brałem udział w dwóch obozach młodzieżowo-szkoleniowych „Orląt”, które były organizowane na skraju Puszczy Kampinoskiej, w Julinku. Były to kolonie młodzieżowe pod przykrywką Rady Głównej Opiekuńczej (RGO). Ćwiczyliśmy musztrę, podstawowe zasady organizacji wojskowej, ale to było raczej jeszcze wstępne przeszkolenie pod kątem działalności młodzieży w charakterze łączników.

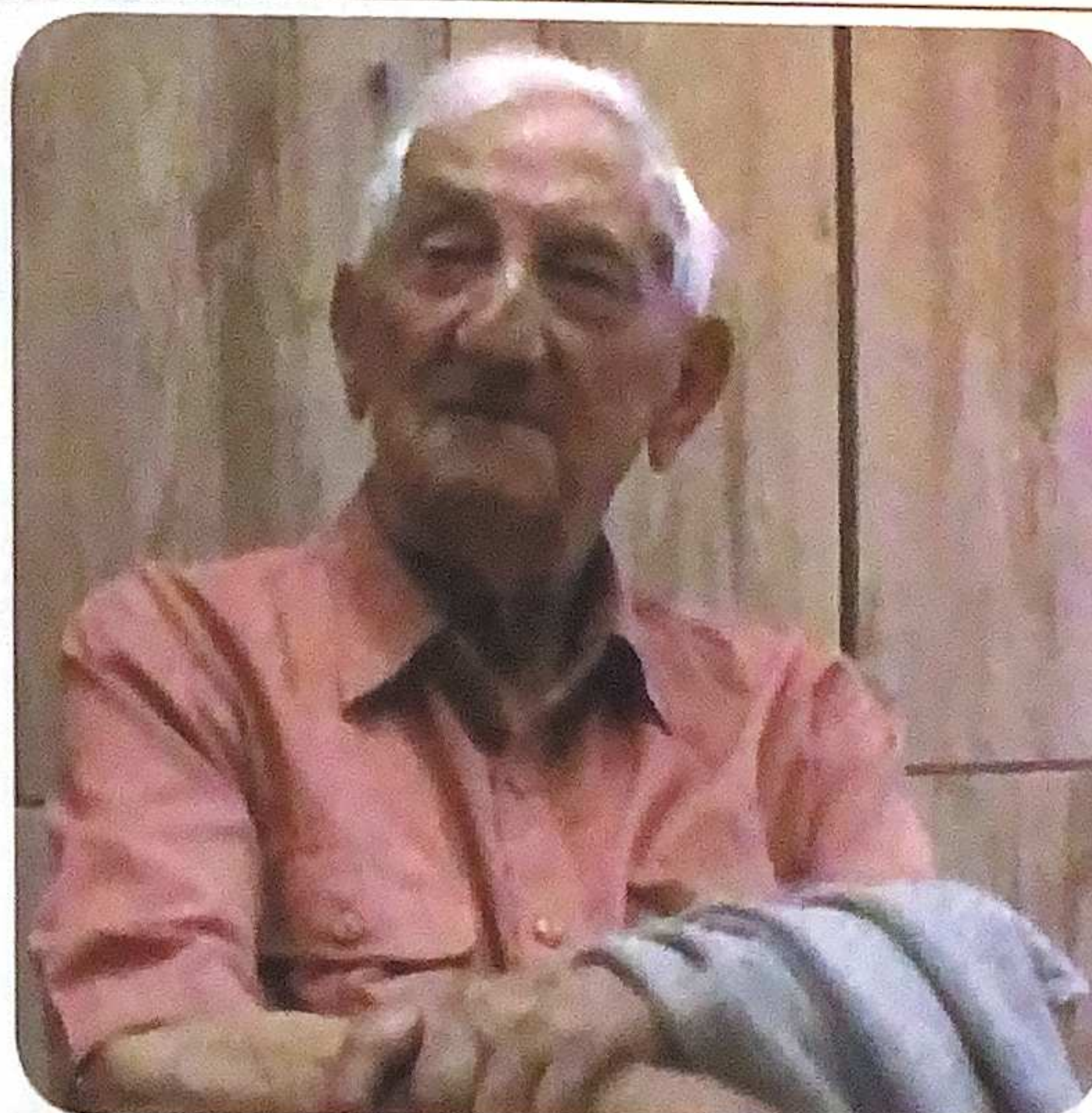


foto. Piotr Hrycyk

Wojciech Roszak ps. „Kajman”

W sierpniu 44 r. armia niemiecka w rejonie Warszawy była, praktycznie rzecz biorąc, w rozsypce. Obóz zlikwidowano, wróciłem do Warszawy do rodziny. To było mniej więcej tydzień-dwa tygodnie przed wybuchem Powstania. Na trzy dni przed Powstaniem dostałem wezwanie, że bym się zgłosił na Stare Miasto. Pamiętam ten moment, spałem w starym sklepiku na Starym Mieście, na półkach z towarem. Takie były warunki. Dostałem polecenie roznoszenia wezwań mobilizacyjnych. 1 sierpnia roznosiłem takie wezwanie, trafiłem na Powiśle koło szpitala. Nie bardzo znałem te rejony.

Wybuch Powstania zastał mnie na ulicy Czerwonego Krzyża, w ślepym zaułku, bo z jednej strony ulica się kończyła, a z drugiej strony był niemiecki szpital wojskowy. Przenocowałem w piwnicy kamienicy przy ulicy Czerwonego Krzyża, potem wyszedłem nie wiedząc, co robić, bo rodzina była po drugiej stronie Wisły. Przede wszystkim, **jak zobaczyliśmy Powstańców z opaskami biało-czerwonymi na rękach, to była euforia radości**, że już sami o sobie decydujemy, jesteśmy swobodni. Reakcja ludzi na Powiślu była bardzo podobna.

Zgłosiłem się do najbliższego oddziału, na Tamce. Okazało się, że to było VIII zgrupowanie. Przydzielono mnie jako łącznika

75 rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego

do porucznika Jastrzębskiego pseudonim „Aspira”. W skład naszego oddziału, to jest Kolumny Motorowej „Wydra”, wchodziły dwa samochody opancerzone – zdobyczny „Szary Wilk” i legendarny „Kubus”. Ten pierwszy był zdobycznym samochodem SS dywizjonu „Wiking”, drugi był wykonany podczas Powstania w warsztacie na Powiślu i brał udział w ataku na Uniwersytet.

Jaki wpływ wywarło na mnie Powstanie? Przede wszystkim to, że **to był okres niezapomniany**, to trudno opisać. Jeśli czternastoipółletni chłopiec zostaje sam, musi sobie sam radzić, widzi wszystkie okropności wojny... Na przykład dwa razy pomagałem przenosić rannych i dwa razy ci ranni mi na noszach umierali. Jeśli widzi się początkowo pogrzeby z bardzo oszczędną salwą honorową, potem tylko chowanie w szafach, bo już nie było trumien, a potem nawet, jak przy przejściach przez ulicę, widzi się wystającą z ziemi rękę zmarłego, to robi to duże psychiczne wrażenie. Ale to też powoduje pewnego rodzaju znieczulicę, spowszednienie kwestii życia czy śmierci. Jest okres nie do zapomnienia. Po prostu trudno jest sobie odtworzyć przy normalnym trybie życia to, co człowiek wtedy przechodził.

Hanna Stadnik ps. „Hanka”
sanitariuszka/ łączniczka pułk „Baszta” -
batalion „Olza” - kompania O-2 ppor. „Withala”
W Powstaniu walczyła na Mokotowie, opuściła
Warszawę jako sanitariuszka AK z rannymi
kierowanymi do obozu przejściowego
w Pruszkowie, potem trafiła do przejściowego
obozu jenieckiego w Skierniewicach, skąd
została zwolniona w grupie 40 sanitariuszek AK.

1 sierpnia, to był piękny, słoneczny dzień. Mieszkaliśmy na parterze, na ul. Pańskiej. Rzadko ktoś do nas wchodził, wszyscy wiedzieli, że trzeba rzucić kulka z papieru w okno i wtedy wychodziłyśmy, albo ja,



fot. Piotr Hrycyk

Hanna Stadnik ps. „Hanka”

albo moja starsza siostra Danka. O 11.00 przyszedł łącznik i powiedział, że godzina „W” na 17-tą. Powiedziałyśmy mamie, że musimy iść i wyszłyśmy z domu ok. godz. 14.00. Zaraz za bramą zobaczyłyśmy grupkę nucającą „Hej chłopcy, bagnet na broń!”. Zorientowałyśmy się, że oni też idą do Powstania. Tak razem przeszliśmy do Marszałkowskiej. Oni udali się w stronę Żoliborza, my na Mokotów. Poznaliśmy się, bo można było już wyczuć, co jest...

Początkowo **była wielka euforia, nie wiadomo skąd ludzie wiedzieli, wszędzie pojawiły się biało-czerwone flagi w oknach!** My też dostałyśmy biało-czerwone opaski i opaski Czerwonego Krzyża. Na ul. Fałata 2 miałyśmy punkt opatrunkowy, mój oddział atakował *Stauferkaserne* na Rakowieckiej. Zaczęła się strzelanina. Zaraz miałyśmy pierwszego rannego. Dużo krwi, było to ogromne przeżycie. Nie miał dużych uszkodzeń, tylko przestrzał był na wylot, wystarczył uciskowy opatrunek i dalej poszedł do akcji. Tego dnia zginął nasz dowódca, porucznik „Felek” i z nim jego łączniczka Wanda Arentz, bardzo wspaniała dziewczyna. Nie w ataku, oni stali w bramie. Zastrzelili ich „gołębiarze” z naprzeciwka. To był pierwszy moment, który nas przestraszył...

75 rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego

Przez pierwsze dziesięć dni było w nas dużo euforii, myśleliśmy, że wytrwamy, zwyciężymy, że wszystko będzie dobrze. Potem były coraz częstsze ataki na nas, coraz więcej kolegów i koleżanek ginęło. Niestety, okazało się, że nie damy rady. Mimo to **walczyliśmy póki starczało broni i amunicji. Czuliśmy, że na tym kawałku, na tym odcinku, jesteśmy wolni, to było bardzo ważne.**

Teraz ludzie żyją w wolnym kraju, nie zdają sobie sprawy z tego, co to jest niewola. Myśmy to wiedzieli od naszych dziadków i rodziców. Przez rok byliśmy przygotowywani do Powstania. Wiedzieliśmy, że musi wybuchnąć. Mieliśmy w naszym oddziale szkolenia, dziewczyny przechodziły kursy sanitarne, robienie zastrzyków, zakładanie opatrunków. W Lesie Kabackim było czołganie się, rzut granatem... Nie zgodzę się, że decyzja o Powstaniu była taka *ad hoc*. Byliśmy gotowi. Gdyby nie wybuchło, to i tak by pewnie wyszło na to samo i nie został by kamień na kamieniu. A tak przynajmniej ginęliśmy z honorem. Walczyliśmy o wolność, to było naprawdę potrzebne...

W tym roku poczułam, że Warszawiacy dużo serdeczniej podchodzą do Powstańców, niż dotąd. Jest też ogromne wsparcie ze strony władz miasta. Mimo to czuje się, że obecnie Armia Krajowa poszła na boczny tor, ważniejsi są „wyklęci”. Polskie Państwo Podziemne, Armia Krajowa walczyła od początku, od 39 roku. NSZ nie chciało współpracować i się zjednoczyć. Teraz robi się z nich bohaterów walki i Powstania Warszawskiego... To dla mnie naginanie historii. Ciężko mi z tym żyć...

Prof. dr hab. Leszek Żukowski ps. „Antek”

Prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej
Armia Krajowa – Grupa „Północ”

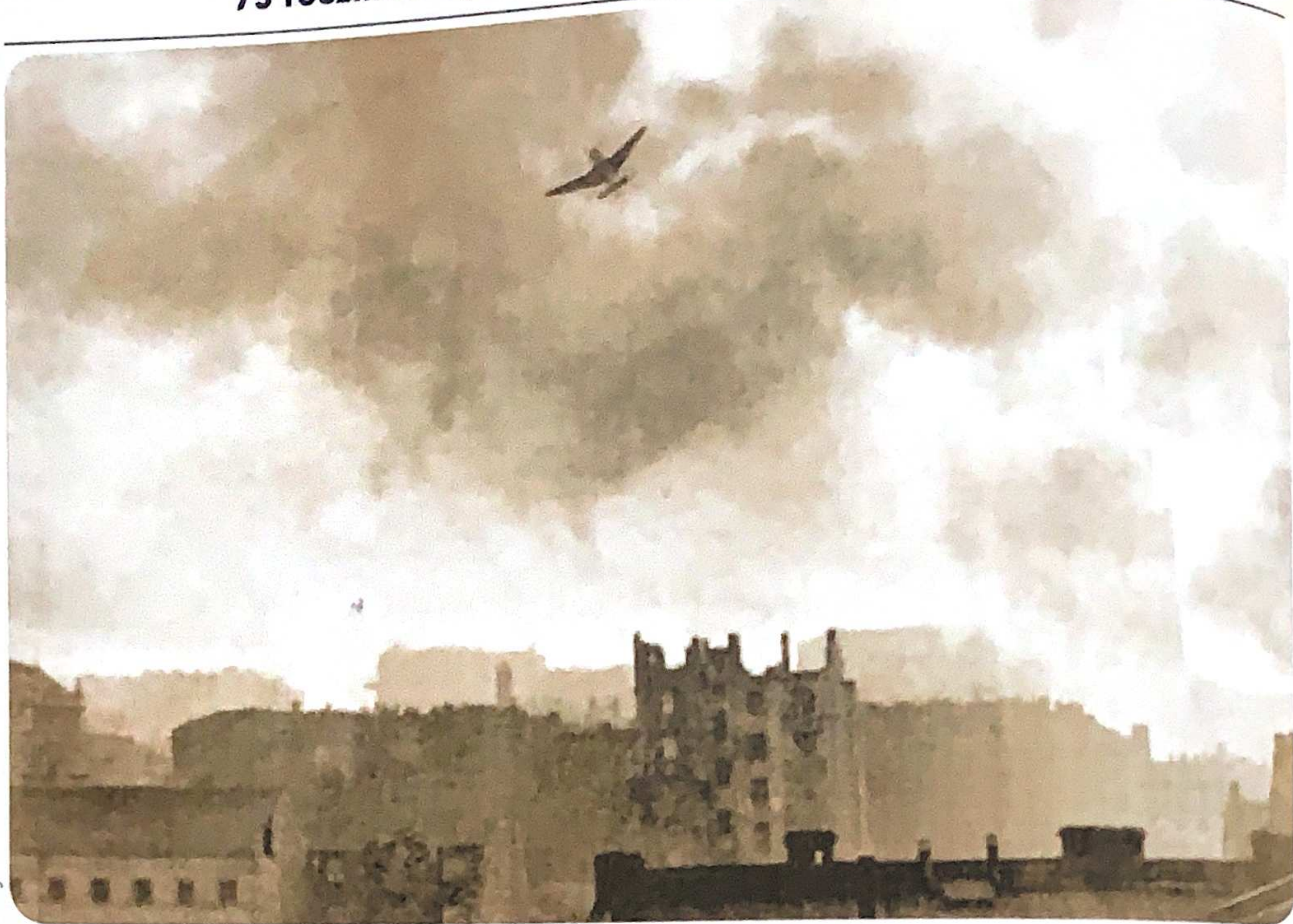


Prof. dr hab. Leszek Żukowski ps. „Antek”

– zgrupowanie „Róg” – Brygada Dyspozycyjno-Zmotoryzowana NSZ „Kolo”, następnie odcinek „Kuba” – „Sosna” – batalion „Łukasiński” – 1. kompania „Troki”.
Aresztowany przez Niemców 2 września, wywieziony został do obozów koncentracyjnych (Flossenbürg i Dachau).

Dla mnie Powstanie zaczęło się już dzień wcześniej. Mieszkałem wtedy w bursie RGO przy ul. Leszno 81. To był drugi dom od Żelaznej. Tam miał zgrupowanie oddział NSZ. Dowódca mnie wezwał i powiedział – „znasz ten teren, będziesz naszym łącznikiem. Zdobędziesz broń – będziesz żołnierzem”. Jakbym Boga za nogi złapał! Nie musiałem się płatać, chodzić i prosić, że może bym się do czegoś przydał?

Po drugiej stronie Leszno był mur getta a za nim szkoła, w której były koszary ekipy pilnującej getta. Byli tam, oprócz Niemców, Ukraińcy, Łotysze i żołnierze z wschodnich terenów ZSRR – wziętych do niewoli i walczących w mundurach SS, których nazywaliśmy Kałmukami. Getto było już zburzone, ale te koszary stały, a w nich ok. 150 ludzi. Ja dwa dni leżałem na dachu bursy i liczyłem ilu ich tam jest. Trzymaliśmy ich pod ostrzałem. Nikt nie mógł z koszar wyjść, bo zaraz leżał.



fot. archiwum

Atakują Sztukasy – Warszawa płonie

3 sierpnia ściągnęli Sztukasa. Pierwsze dwie bomby, jakie spadły w Powstaniu, rozdmuchnęły piętro bursy gdzie ja mieszkałem... Od 3-go nie miałem już co ze sobą zrobić. Było jasne, że nie ma szans na wygraną tej walki. Przewaga była zbyt duża. Potem na Starówce, gdzie walczyłem, bombardowania były co 15 minut. Przylatywały 3 Sztukasy, zrzucały bomby. Za chwilę znowu 3 – i tak cały czas. Tak zrąbali Starówkę, że... Przyszło załamanie, bo wiedzieliśmy poza tym, że za Wisłą są Rosjanie.

Uważam, że Powstanie było działaniem politycznym. Chciano pokazać, że to, że walczyliśmy o Warszawę, wcale nie znaczy, że Warszawa będzie wolna. Za Wisłą stali Rosjanie. Wiadomo było, że nawet jeśli zwyciężymy, to i tak będziemy musieli im oddać miasto. Następowala zamiana jednego okupanta na drugiego. Euforia była na początku, pierwszego dnia.

My, przedwojenne pokolenie, wychowywani w wolnej Polsce, po latach niewoli,

którą pamiętali nasi rodzice i nauczyciele, byliśmy uczeni w domach, w szkole i w harcerstwie, że najważniejsza jest Ojczyzna. A Ojczyzna to nie tylko miejsce na ziemi. To również Rodacy. Rodacy kochający Polskę, pracujący dla niej i gotowi dla niej nawet oddać życie. Oczywiście – nie byliśmy samobójcami. Tą gotowością należy rozumieć jako najwyższy stopień poświęcenia.

Dzisiaj celebруем Powstanie. Nie wygraliśmy, ale **naszą intencją była walka o wolność**. Nasuwa się myśl: przecież walczyliśmy o wolną Polskę i byliśmy gotowi do najwyższych poświęceń dla wszystkich rodaków... Czy dzisiaj jednak wszyscy myślą tak samo?...

Zakończę cytatem z listu św. Pawła Apostoła do Galatów, którego ostatnio usłyszałem taki fragment: „*Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. A jeśli u was jeden drugiego kąsa i pożera, baczenie, byście się wzajemnie nie zjedli*”.

Rozmawiał i opracował
Piotr Hrycyk